

głosy z francji

№ 3 (27)

WARSZAWA, 1 — 15 lutego 1929 r.

Rok II

W • OBLICZU • NIEBEZPIECZEŃSTWA JE CONNAIS SIENKIEWICZ... • COEURYZMU

Kto chce naocznie przekonać się, że krytyka to w pierwszym rzędzie nie oderwana celebrycja „obiektywnych” wartości literackich, niech sobie zbierze wszystkie recenzje, jakie pojawiły się o „Lenorze” i kolejno je przeczyta. W najrozmaitszej, czasem skrajnie różnej interpretacji tych samych postaci dopatry się głębszego, klasowego sensu krytyki. Nie trzeba bynajmniej aż gwałtownie nawoływać do tego — świadomie czy nie — świadomie zdradza każda recenzja swój właściwy charakter. Postacie „Lenory” — raz na zawsze zamknięte w artystycznej całości, które — zdawałoby się — do każdego muszą jednak przemawiać i silą swą jednoznaczności podobne wywoływać refleksje — jakże odmienne budzą rozumienie! — Pozwolę tu sobie wskazać np. na pojęcie postaci Tadeusza w mojej recenzji, a sposobem pojmowania tej postaci przez większość innych krytyków. Na podstawie szerokiej charakterystyki i przytoczonych na poparcie swej tezy cytów — kto słuszniej i trafniej postać tę pojął? Nad tem można by i nawet wartoby podyskutować, — powinna by tu wejść w grę zdrowa ambicja krytyczna, choć w takich sporach o głównych bohaterach mógłby czasem ich twórca zająć decydujący głos. U nas niestety nie jest przyjęte, ażeby się autor bronił przed fałszywą interpretacją swych krytyków — a Bandrowski, sądząc, jest zbyt wytrawnym i panującym nad materiałem artystą, by mogło u niego zajść, co się czasem zdarza: że stworzona postać przerasta lub wykoszlaia pierwotne intencje pisarza. W tym wypadku chodzi mi jednak nie o Tadeusza, lecz o to, jaka zgodna i mętna burza powstała dokoła postaci René Coeura. Ten Francuz bowiem stał się dla tych krytyków kłopotem bezpieczeństwa, przez którą uchodzą w próżnię socjalne elementy „Lenory”.

Lenora to ogromnej doniosłości czyn społeczny, lecz o dominującym charakterze **negatywnym**, burzycielskim. Kaden w tej powieści demaskuje, jątrzy i wycina, herkulesowym rozmachem chce uprzątnąć śmietnik moralny pod budowę polskiej przyszłości. Ale w tym pierwszym tomie trylogii nie ukazuje nam jeszcze Kaden zarysów tej, tak gorąco upragnionej lepszej przyszłości; nie wiemy jaki pozytywny ideał społeczny przyświecał autorowi. W „Lenorze” został postawiony przed dzisiejszą polską rzeczywistością groźny znak zapętlenia. To namiętny okrzyk patryjoty „Quo vadis, Polsko?” — na który jeszcze brak odpowiedzi. W „Lenorze” żadna z osób nie przemawia w imieniu autora. Kaden pośrednio uświadamia nam tylko, co jest **pierwszym warunkiem** do rozpoczęcia dalszego wyzwalania bytu narodowego. Tym warunkiem jest: wytrzebić coeuryzm i kostryństwo. Dyskretnie nasuwa się pytanie: co atoli jest pierwotną przyczyną, że tak zgangrenowane plemie mogło i może się pewnie i trwale utrzymać na powierzchni, rozrastać się i umacniać? Tu pada wprawdzie zgodnym chórem odpowiedź wszystkich prawie recenzentów „Lenory” — **kapitalizm!** — ale... W tem miejscu oto zaczyna się recenzentka maskarada dokoła „Lenory”. Uderzając głośno we frazesowy tam-tam usiłują zagłuszyć właściwą i utajoną treść tej książki. Na czyje barki stoczyć straszliwą winę za tak nieudzielanie, o pomstę do nieba wołające zło? Na barki — oczywiście — kapitalu, ale... (teraz ze strasznym oburzeniem) — zagranicznego kapitalu! Coeur, Coeur, tylko Coeur jest winien! Coeur — co prawda — ma szerokie plecy, ale gdy patryjotycznie przytykając jedno oko chce się wszystko tylko jemu na głowę zwalić, to trzeba się go wkońcu także ująć. Za pozwoleniem — czy prócz niego nikogo już Panowie nie dostrzegacie? Czy niema już w Polsce innych przedstawicieli niemniej rozbójniczego, w skutkach ekonomicznych i moralnych, niemniej katastrofalnego kapitalu? Czy chwyciwszy się Coeura jako generalnego kozła ofiarnego, nie dostrzegacie już jak nam puchną pod nosem swojszy, rodzimiy, do kraju i narodu

jak wesz do kozucha uczipieni polscy i żydowsy Coeury? Coeura — oczywiście — wyrzucić do Francji niech tam sobie z tym fantem robotnik francuski sam poradzi — no, ale co począć z własnymi, z naszymi Coeurami? Czy też może niema ich wcale — lub stanowią tylko wyjątki? A jeśli przecież są i zapierają nam drogę do wyzwolonej Polski — co wtedy? Tembardziej, że sprawa nie tak stoi — „co pocznie Polska ze swymi Coeurami?” — ale co pocznie z nimi Europa i ludzkość cała?

Te pytania, niemożliwe do uniknięcia, głęboko są wżarte w bolesne ciało tej powieści. Lecz co się nie da uniknąć, da się czasem ładnie załagować. — Jak już rzekłem, stała się dla niektórych krytyków postać Coeura, Francuza, kłopotem bezpieczeństwa, szerokiemi ujęciem, przez które bucha ich społeczne oburzenie. Coeuryzm śmiesz im całkiem rzetelnie, ale młody, prężny i polski, własny kapitalizm przyprowadza ich o rozkoszne przyszłościowe dreszcze. O idei kapitalizmu mówi się już wtedy per szlachetny kapitalizm, per „kapitał w ręku szlachetnych ludzi”. Błogosławieństwo szlachetnego, bo narodowego kapitalizmu z wielką już ulgą doprawdy odczuwa zakneblowany proletarij Włoch, Węgier etc. Solidarystyczny wyzysk w narodowych rękawiczkach otrzymuje ex cathedra sankcję moralną a wyzyskiwana praca nabiera charakteru patryjotycznej ofiary — czy nie tak? Sama zasada kapitalizmu, która na mocy prywatnego posiadania środków wytwórczości daje prawo do wytworzonego — próżniaczego życia kosztem tysięcy ludzkich żywotów, nie doznaje moralnego szwanku... Pod bombastycznym frazesem o krzywdzie robotniczej wychyla się twarz cichego wyznawcy kapitalizmu, zbożnego obrońcy tych warunków, które w każdym wypadku są tuż podłożem dla wszelkiego coeuryzmu. Lecz kto wyznaje odmianę szlachetnego kapitalizmu niech raczej pójdzie do szlachetów i z racji nowoczesnych metod uboju bydlę niech tam apostołuje czeredzie o szlachetności postępowych rzeźników.

W czyjekolwiek piersi żyje ideał szlachetniejszej ludzkości, ten nie będzie czynił różnicy między odmianami coeuryzmu ani między coeuryzmem obcym a rodzimym. A jeśli uznają, że coeuryzm jest klęską społeczną i moralną, to czyż naprawdę są tak naiwni, aby sądzić, że „dla pokrośnienia Coeura i jego grabieży wystarczyłyby sądy i policja?” (Rzymowski). Czy nie widzą, że za Coeurem stoją opiekuńczo potężne kapitalistyczne rządy Francji, Anglii etc., — że Coeur jest dzisiaj nietykalny, tak jak nietykalne i święte jest prawo prywatnej własności tego kapitalu, który Coeur reprezentuje? Że Coeur jest tylko bezosobowym niemal kapłanem tych samych świętości kapitalu, które przecież sami wyznawają? Czy nie zdają sobie sprawy, że Polska zaplątana w krąg interesów międzynarodowego kapitalu jest od tego kapitalu w dużej mierze zależna; że cała polityka finansowa i gospodarcza nadzieje czołowych dyplomatów idą w tym właśnie kierunku, aby wszelkimi sposobami ów obcy kapitał przywabić? I czy nie zrozumieją wkońcu, że coeuryzm nie jest lokalną polską boleścią, odkrytą przez Kadena, ale że jest to dziejowy konflikt, który kiedyś rozstrzygnąć się może jedynie na ogólnej europejskiej płaszczyźnie socjalno-politycznych tarć?

Dość chyba pytań, na które odpowiedzi są proste. Dla Polski dokonał Kaden wielkiego i prawdziwie patryjotycznego dzieła. Kogo jego „Lenora” nie przekonywa do jedynego przeciwnictwa coeuryzmu — do uczciwego socjalizmu — ten niema ideowych podstaw do wyrzekania na coeuryzm. Tania to bowiem przyjemność i sztuka oburzać się na Coeura zbiera! fałszerza! rozpustnika i podpalacza. Bandrowskiemu oczywiście było na rękę takim właśnie go stworzyć — choć było to może pójściem po linii mniejszego oporu. Kaden zresztą rzadko daje nam głębsze refleksy psy-

Paryż, w styczniu.

Gdyby spytano przeciętnego Polaka, co zna z literatury francuskiej, nie odrzekłby tylko: „Znam Romain Rollanda”, ale wyliczyłby szereg nazwisk od blasków i nędz „Biblioteki Boy’a” do Duvernois i Dekobry. Gdyby spytano przeciętnego Polaka, co zna z literatury angielskiej, nie odrzekłby tylko: „Znam Waltera Scotta”, ale wyliczyłby szereg — — — i t. d. ditto z literaturą niemiecką, rosyjską, skandynawską...

Podobno Paryż jest stolicą literatury i sztuki, a Francuzi najkulturalniejszym narodem świata. Nie zawsze da się to zauważyć, natomiast prawdą jest, że jak winę upadku moralności Paryża ponoszą „etranżery”, tak często inne winy miłych jego mieszkańców dadzą się przypisać również cudzoziemcom.

Ale tu już w innym sensie — i tylko... Polscy.

Wszystkie państwa Europy łącznie z Litwą, Finlandją, Łotwą i t. p., mają w Paryżu swoje ekspozytury reklamowe — n. b. mówię tu o propagandzie literatury i sztuki.

Powiecie: Polska ma także!

Zgadza się. Ma. Podobno także duże pieniądze na to płyną. Ale ta jedna, maleńka różnica: tamte ekspozytury coś robią — a polska — nic...

Powiecie: jakto nic? A ostatni przekład z naszej literatury: Goetta „Kar-Chat” i... i... „Przygody małpki” Ossendowskiego — przepraszam, Ossendowskiego „Przygody małpki”?

Tak... I na to się zgodzę, że wreszcie po X latach milczenia nasze ekspozytury z centralą w stolicy lub z centralą w Paryżu, zdobyły się na wydanie jednej powieści polskiej po francusku. A co do małpki, nie jestem bliżej poinformowany.

Jednak na Polskę, która bądź co bądź ma jaką taką literaturę, bodaj czy nie lepszą od połowy innych literatur Europy, jedna powieść na pięć lat to trochę za mało wydająca propaganda... Tak mnie się przynajmniej zdaje.

Parę dni temu spotkałem się na literackiej rozprawie z różnorodnym towarzystwem. Byli Francuzi, Anglik, Węgierka, Łotysz i Hiszpan. Węgierka zaczęła wychwalać literaturę swego kraju — z wyjątkiem jednego na dwadzieścia wymienionych nazwisk mnie znanych było 11, Francuzom 5, Anglikowi 2. Hiszpanka zaczęła o swojej — nazwiska wymienione przez nią znałbym wszyscy. Potem Anglik — ditto i Francuzi — ditto.

Byłem jedynym Polakiem w towarzystwie — zacząłem więc mówić o polskiej literaturze. Widząc zdziwione twarze słuchaczy, zahamowałem potok nazwisk — Żeromski, Reymont, Strug, Sieroszewski i t. d.

chiki indywidualnej — pozatem stosuje raczej t. zw. Allgeimeinpsychologie, — nazwijmy to po polsku: psychologią ryczałtową; pokrywa się to zresztą zupełnie z pewnym ogólnym prądem w epice współczesnej. — René Coeur mógł zatem równie dobrze być osobiciście rzetelnym człowiekiem, o rycerskich nawet porwach i wtedy już by nie było tak łatwo i przyjemnie oburzać się na niego. Lecz jako lojalny sługa kapitalu społecznego jego rola w niczemby nie utraciłaby na swej obiektywnej grozie. Możemy więc Coeura śmiało odciążyć z brzemienia osobistego bandytyzmu, którym to chcą wytłumaczyć i uniewinnić kapitalizm jako taki, — społeczny bowiem bandytyzm Coeura ma od jego osobistej natury niezależny i ogólny charakter. Jest gruntownym i perfidnym fałszem chcieć przedstawić Coeura jako profanatora, który beczceści szlachetną i podniosłą ideę kapitalizmu — Coeur bowiem i kapitalizm to ramię i korpus, to jedno ciało. Kto nie nawidzi Coeura, nie może uwielbiać kapitalizmu.

Emil Schürer.

— Nie znacie państwo Żeromskiego?

Nie, nie znali...

— Reymonta?

Nie, znał go tylko jeden z Francuzów — ach tak, nagroda Nobla — czy to prawda, że „Chłopi” są „oparci w całości” na „Ziemi” Zoli?

Inne nazwiska — zupełnie nieznane (istnieją jeszcze przedwojenne przekłady Sieroszewskiego)...

Widząc moje zmieszanie, uprzejmy Francuz rzekł ze słodyczą:

— Mais... je connais votre Sienkiewicz... Quo vadis? — dodał szybko jakby obawiał się, że posądzą go o znajomość jeszcze innej rzeczy Sienkiewicza.

— A? „Quo vadis” — ależ ja znam... Sienkiewicz, naturalnie — rzekła Węgierka.

— Znam Sienkiewicza — rzekł Anglik — tylko sądziłem, że jest to Rosjanin.

— Sienkiewicza znam... „Quo vadis” — rzekła Hiszpanka — śliczna „opowieść”...

...Smutne, ale prawdziwe...

„Je connais Sienkiewicza” — na tem nie można się zawieść. — Sienkiewicza znają wszyscy i, jeżeli nie mają wątpliwości co do jego narodowości, to znają w nim całą literaturę polską.

Zapytuje:

Po co istnieją nasze ekspozytury propagandy literackiej (podkr. Red.), jeśli nie potrafią się nawet na to zdobyć, by nazwiska Żeromskiego, Reymonta, Sieroszewskiego, Struga i t. d. i t. d. — przynajmniej Żeromskiego i Reymonta!! — widniały w Larousse’ie — w tym podręcznym, w każdym domu napotykanym „Petit Larousse illustré”!! Bo tam jest wprawdzie to i owo — ale dwu największych naszych nazwisk literackich ostatniej doby — niema!

Dalej:

Zapytuje w imieniu wszystkich Polaków, którzy przebywając w Paryżu przeżyli takie miłe uczucia jak ja podczas wspomnianej „rozmowy literackiej”, kiedy nareszcie odpowiednie i ku temu celowi stworzone instytucje zaczęły działać i kiedy nareszcie ukaże się tych dwadzieścia powieści polskich, zapowiadanych w pewnych odstępach czasu w pewnych wywiadach, w pewnych informacjach, w pewnych dziennikach! Kiedy?

Ponadto:

Nie wystarczy wydać — trzeba reklamować — trzeba zabiegać o reklamę, o recenzję... U nas każdy młody bubek potrafi wystarać się o setkę recenzji swego debiutu, ale nie ma ludzi, którzy potrafiliby postarać się o pięć recenzji w prasie paryskiej dla ostatnio (przed rokiem) wydanego „Kar-Chatu”.

Literaturę polską zna z piętnaście osób (mówię o Paryżu — 5.000.000 mieszkańców) studujących w „Instytucie Słowiańskim” Sorbony i zna pewne, nieliczne grono literackie czytające bezcenny w swym „pêle-mêle” petitowy dział „La Pologne” w „Les Nouvelles Littéraires”... C’est tous...

A to trochę za mało...

A przynajmniej — jeśli nie się nie ma robić — to proszę nie mówić, nie zapowiadać, nie obiecywać, nie ogłaszać, nie informować opinii... polskiej i... nie brać pieniędzy...

Witold Zechenter.

OD ADMINISTRACJI.

W administracji Gł. Lit. nabywać można komplety pisma z r. 1928. Komplety te (24 numery), których cena z przesyłką wynosi zł. 12, a dla wpłacających prenumeratę za I kwartał r. b. tylko zł. 10, (zamiast przypadającej sumy zł. 17) prosimy zamawiać listownie w administracji, wpłacając przysługującą sumę na konto P. K. O. 16.380.

Przyjacielem pisma jest prenumeratorem

ŻYCIE ARTYSTYCZNE I KULTURALNE ŁÓDZI MĘCZEŃSTWO

SŁOWA

(Korespondencja „Głosu Literackiego”).

Półmilionowa przemysłowa Łódź ze względów łatwo zrozumiałych traktuje sztukę bardziej na marginesie swych walnych spraw, niż to czynią inne miasta. Jeśli istnieją tutaj jakieś aktualne zapotrzebowania, to w każdym bądź razie w skład ich nigdy nie wchodzi głód, spowodowany uczuciem braku wrażeń estetycznych. Głód chleba i głód złota zagłuszają całkowicie i tak już minimalne odczucie braku artystycznego dzisiejszego łodzianina. Konsekwencją tego jest brak w Łodzi jakiegokolwiek instytucji czy przedsiębiorstwa artystycznego, prowadzonego na ryzyko prywatne. Nie ma więc ona ani jednego teatru prywatnego, ani jednego stałego salonu malarstwa stałej sali koncertowej, nie mówiąc o piśmie literackim, czy artystycznym. Jest za to w Łodzi kilkanaście doskonale prosperujących kin oczywiście ze specjalnie preparowanymi repertuariami na poziomie swej stałej klienteli — sfer burżuazyjnych.

Wobec tak rozpaczliwych perspektyw popytu na rzeczy piękne, instytucje samorządowe miasta Łodzi dla podtrzymania jakby autorytetu i w zabezpieczeniu przed tak jaskrawą a nieuchronną kompromitacją postarały się o sztuczny podaż produktów artystycznych za cenę kilkunastu set tysięcy złotych polskich rocznie. Skwapliwie, dla prestiżu zewnętrznego, uchwalilo czcigodne ciało ojców miasta, nawet dziesięciotysięczną nagrodę literacką! Posiada więc Łódź oficjalny teatr Miejski, gdzie wystawia się z jaknajwiększą starannością: Szekspira, Słowackiego, Romain Rollanda, Żeromskiego, Fredrę, latającą tutejszy niezbyt wyborowy i niezgrany, niestety, zespół aktorski gościnnymi występami artystów stołecznych. Rezultat taki, że premjery przepelnione wprost przedstawicielami instytucji magistracko-samorządowych, prasy i t. p., zaś drugi, trzeci, a zwłaszcza piąty z kolei powtórzony program świeci pustką na sali, ozdobiłonej żrzadka buketami główek znużonych już kinem w tym tygodniu „łodzermenschów“.

Energiczny i przedsiębiorczy dyrektor Teatru Miejskiego potrafił jednak wykorzystać ten próżniaczy „katzenjammer“ łódzkiej miłośników „sztuki“ i założył drugi, specjalny dla sztuk lekkich Teatr Kameralny, który prosperuje znakomicie. Podobną rolę spełnia latem łódzki Teatr Letni, pod dyrekcją tegoż ruchliwego dyrektora p. Bolesława Gorczyńskiego.

Pozatem istnieje w Łodzi Miejska Galeria Sztuki pod niezmordowaną i niezmiernie, że tak powiem, optymistyczną dyrekcją p. Marjana Dienstl-Dąbrowskiego, wielkiego miłośnika sztuki i najmłodszych ruchów literackich, udzielającego chętnie sali wspomnianej instytucji wszelkim imprezom, urządzanym na terenie Łodzi przez pionierów młodego ruchu artystyczno-literackiego. Miejska Galeria Sztuki wystawia niezmordowanie Kosaka, Mehoffera, Styków, Leszenków, a na deser czasami Belgów. Nie to jednak nie pomaga na pustkę w sali — mimo nawet czynnego tam radia i bezpłatnej czytelnicy pism krajowych i artystyczno-literackich zagranicznych.

Znakiem, że wśród łodzian istnieje jednak pewna ilość ludzi o poczuciu estetycznym, jest choćby fakt powstania Teatru Popularnego, założonego i prowadzonego przez sprężystego dyrektora Piłarskiego. Teatr Popularny dostosowuje swój repertuar ściśle do poziomu szerokich mas — cieszy się o wiele lepszą frekwencją od Teatru Miejskiego.

Podobną rolę wśród szerokich mas społeczeństwa łódzkiego odgrywała ruchoma scena robotnicza — inspirowana i prowadzona przez Witolda Wandurskiego. Zbyt pieczołowita jednak opieka policji łódzkiej, zawieszającej gorliwie przedsta-

wienia sceny Robotniczej, doprowadziła ją do zupełnej ruiny, a obecnie po wyjeździe Wandurskiego z Łodzi do kompletnego zaniku. Był to jedyny wśród tylotyśięcznego środowiska robotniczego teatr robotniczy i dla robotnika.

Łódź posiada również swoją Filharmonję. Myliłby się jednak grubo ten, kto by sądził, iż odbywają się tutaj koncerty wedle jakiegoś programu, porządku czy planu. Dziś kwartet smyczkowy z Pragi, jutro odczyt Wieniawy-Długoszewskiego o biskupie Kowalskim, pojutrze arje operowe Dymitra Smirnowa i znów jakiś eksperyment spirytystyczny jakiegoś Arnolda Fricka...

Prasa łódzka jest w nijakim, że tak powiem, stosunku do zagadnień artystycznych. Gdy się ją „przycisnąć“ potrafi odpowiednio zareklamować, rozafiszować, „rozbebnąć“ jakąś imprezę lub przyjeźdnego artystę. Pozatem zadawania się „swojskim“ wyrobem w postaci codziennych odcinków swoich nadwornych grafomanów. Obfituje w nich zwłaszcza „Republika“ oraz „Express“. Względnie na poprawnym poziomie stoją dzienniki „Kurier Łódzki“ i „Hasło Łódzkie“. Jeden „Głos Polski“ wyróżnia się solidnym doбором swych artykułów polityczno-społecznych oraz swym niedzielnym dodatkiem literackim, gdzie drukuje swe utwory grupa poetycka „Meteor“. Istnieje jeszcze w Łodzi dość starannie prowadzony tygodnik „Prawda“, który jednak dziwną awersję czuje do młodych poczyną artystycznych — coś w rodzaju młodowstrętu. Jednym słowem w Łodzi niema gdzie drukować. To też ludzie, którzy mogliby tu robić, zmuszeni są milczeć lub szukać miejsca dla swych prac gdzieindziej — najczęściej w stolicy. A przecież mieszkają tutaj, wtrybowani w tok spraw walnych miasta Łodzi, Bolesław Gorczyński, Mieczysław Braun, Przesław Smolik i wielu innych. Istnieje pałaca potrzeba skupienia tych ludzi w jakiś organ kulturalno-artystyczny i co za tem idzie potrzeba powstania jakiegoś reprezentującego ten zespół pisma.

Ostatnio rolę jakby podobnej instytucji wzięła na swe barki grupa poetycka „Meteor“, dzięki której odbył się w roku ubiegłym przy nadzwyczajnej frekwencji wieczór poetycki tej grupy, oraz wieczór poetów łodzian: Tuwima, Brauna, Piechała, Sowińskiego i Timofiejewa przy entuzjastycznym zawsze współudziale artystów teatrów łódzkich. W grudniu zaś odbył się „Wieczór poezji o Stefanie Żeromskim“ z prelekcją Wiljama Horzycy oraz utworami Leopolda Staffa, Juliana Tuwima, Jana Lechonia, Józefa Wittlina, Kazimierza Wierzyńskiego, Mieczysława Brauna, Romana Kolonieckiego i Marjana Piechała.

Pozatem odwiedzi czasem Łódź Juliusz Kaden-Bandrowski z odczytem: „Czy Cezary Baryka był komunistą?“, lub Wacław Sieroszewski na akademję P. P. S'u albo Boy z paroma słówkami, a czasem nawet Jadwiga Smosarska i ksiądz Czesław Orzechowski.

Istnieje jednak nadzieja, że wykorzystaniem miejscowych sił zarówno jak uregulowaniem i sharmonizowaniem przyjazdu tak znakomitych gości jakże się już niebawem powstać mający w Łodzi Łódzki Klub Literacki, w skład którego weszliby najprawdopodobniej Julian Tuwim, Mieczysław Braun, dyrektor Bolesław Gorczyński, dyrektor Dienstl-Dąbrowski, Przesław Smolik, dr. Wilhelm Fallek, prof. Stolarzewski i inni.

Braun w swoim wywiadzie na łamach „Głosu Literackiego“ powiedział, że Łódź, to typowe miasto „pracy, wysiłku i produkcji“. Istotnie, chyba w żadnym innym mieście polskim cel tej „pracy, wysiłku i produkcji“ nie uległ takiej materializacji jak w Łodzi. Jeśli gdzie, to właśnie tutaj najbardziej potwierdza życie powiedzenie Norwida, że poezja, to tylko procent pewny od życia.

Marjan Piechał.

Na marginesie „Rzeczy Czarnoleskiej“.

„Patrz, jak się ze mnie rodzą te
słowa w męczarni...“
(Tuwim).

„Lecz, nie kwiląc jak dziecko
Raz wywalczę się przecie“.
(Cyprjan Norwid).

Fałszywego patrona obrał autor „Siódmej Jesieni“ dla nowego tomu wierszy. Fałsz wypływa z różnej roli, jaką odgrywa słowo w filozofii Norwida a twórczości Tuwima. Postaram się rozbieżności te ustalić.

W filozofii Norwida słowo — słowo prawdziwe — posiada „wewnętrzny stan bytu i zewnętrzne odbudowanie litera“ (Rzecz o wolności słowa). Litera utrwała słowo — forma umacnia treść. Słowo u Norwida stanowi wykładnik ewolucji ducha i z tego stanowiska urastają norwidowskie dzieje słowa — prawdy czyli „cała treść, jak dziejów oś się obracała“ („Milczenie“). Poezja prawdziwa t. zn. ta, która operuje słowem prawdziwym zawsze pozostawia część własnej treści niedopowiedzianą jako wyraz nieczytelny jeszcze prawdy dnia jutrzejszego. Koncepcją tę rozwinął Norwid w swoistej teorii przemilczenia.

U Norwida „społecznie — ofiarne“ słowo świadomie „wkracza w ciemność, by jej światło wydrzeć“; powinno tedy „przeżyć lub twierdzić“ a nie — jak u poetów wymownych — być „równie krągłe jednakowo“ (Rzecz o wolności słowa“).

A słowo Tuwima? To jego żywioł, pasja i organiczna wprost potrzeba. Tuwim zaszczenia, hoduje słowo, jak się hoduje roślinę. Gdy słowo stwarza i zdobywa, odczuwa fizyczną wprost rozkosz. Twórczość jego to czarowny zieleniec poetycki, który odsłania bujną, nieokiełznaną żądzę i zaklętą magję słowa.

Słowo Tuwima to gałąź roślinista: korzeniem tkwi w życiodajnej matce — ziemi, lodygą zaś i liśćmi chłonie poszum wiatru, huk grzmotu, śpiew ptaka i żalosne wycie psa...

Albo: słowo Tuwima to bezpośrednia, animalna i pierwotna reakcja zwierzęcia na zewnętrzny natłok bodźców. Można tedy mówić o roślinnej czy zwierzęcej magji tuminowego słowa. (Świetnym przytykiem do tej koncepcji są trzy wiersze: „Słowo i ciało“, „Hokus-pokus“ i „Rzeź brzoź“).

Nie wykacza jednak słowo Tuwima poza obręb norwidowskiej litery, zaś słowo-prawda pozostaje i nadal nieprzekraczalną granicą.

Słowo Tuwima dźwięczy, migoce ostreimi błyskami, huczy zgłębkiem i wieje się z nieprawdopodobną ekwilibrystyczną ruchliwością, ale wyzbyte jest norwidowskiej ofiarności, świętości, umocnionej tem, że „twierdzi lub przeczy“.

„Nikie ówierkanie nadziei“ (spłacam dług metafizyce) zdawają się słyszeć uszy po zapowiedzi, zawartej we wstępnym wierszu.

„Słowo się zwolna w brzmieniu przeistacza,
Staje się tem prawdziwym“.

Ogarnął mnie radosny nurt niepokoju i oczekiwania. Czy istotnie nastąpiły wyzwoliny poetyckiej koncepcji słowa? Czy istotnie wtoczyło się słowo T. na kolejowe szyny twórczej robocizny śpiewnej?

Na obydwa pytania — po przeczytaniu „Rzeczy czarnol.“ — odpowiedziałem przecząco. Musiałem tedy z bolesnem rozczarowaniem stwierdzić, że motto z Norwida i wiersz wstępny — to tylko taki sobie „façon de parler“.

Cóż nowego wnosi do dorobku Tuwima „Rzecz

czarnoleska?“ W dziedzinie myśli — nie, w zakresie formy — udoskonalenie poetyckiego rzemiosła. Powtórzyć można określenia, zrosłe już zresztą z charakterystyką poezji Tuwima, jak: myślenie barwą i zapachem, zwierzęca żywiołowość reakcji, potężna sugestia, szczerość, intensywność obserwacji zewnętrznej, która w odniesieniu do szczegółów wydosobnionych i w utworach krótkich (np. „Dentysta“) dochodzi do niebywale, ostatecznej mocy ekspresyjnej.

Strzaskany kadłub świata, zatopiony w wyobraźni poety — oto tworzywo „in potentia“. Definicja koloru mowy i doznania, trucieckiego zapachu i odurzającej siły wrażenia — oto proces artysty przewarzania.

Wieszczym wyłotem w biologiczne tajnie słowa objawiła się twórczość Tuwima. Pierwotne właściwości jego talentu, niby zwyczajne krzyżce w tyglu alchemika, wykazały swą zdolność transmutacyjną i moc magiczną. W perspektywie rozwojowej „Rzecz czarnoleska“ jest momentem szczytowym. Pomijając — omówione już swoiste walory słowa — olśniewa bogactwo, swoboda rytmów, nieuchwytnych, ruchliwych, podążających wiernie za konturem treści; ówdeż lapidarnie twarde, gdzieindziej miękkie, rozekłane lub figlarnym, tanecznym podbiegających krokami.

W śpiewie formalnej syntezy brak jednak zasadniczych, znamionujących twórczą dojrzałość — akordów. Gdzież bowiem szukać przejawów zdobywczej, męskiej postawy poety wobec życia? Zgodzilibyśmy się w zapytaniu

„Kto zawołaniem zbudzi nas śpiewnem
I wieść, i drogę oznajmi“

(„Koi“)

ułyścić tragiczny krzyk poety szukającego. Ale gdzie próby choćby poszukiwania? Broniewski również zawołał w „Nike“

„Żeglujemy po falach Lety
Któż nam twardy ukaże grunt?“

I potwierdził dalszą swą twórczą pracą zgodność słów i poczyną poetyckich.

Krzyk T. powstał w obrębie stylistycznego wygłosu, wekslem bez pokrycia.

W „Słowach we krwi“ ustalili T. powinowactwo śpiewu, gniewu i krwi. Powinowactwo nie tylko ze względu na rym („krew, gniew, śpiew“). Dopatrzył się głębszego związku. „Niedarmo w śpiewem rymuje się krew. Niedarmo krwi oddzwania gniew“... Stworzył piękną symbolikę tych trzech pojęć:

Krew — życiem, gniew — buntem, śpiew — świadomością istnienia. Walka, bunt był w tym tryptyku elementem o największej wartości. I tego właśnie momentu w twórczości T. niema.

Chwilowym więc nastrojem usprawiedliwić należy powstanie wiersza „Słowem do krwi“ czy „Piosenki o słowo“. Spłotyły się tedy w „Rzecz czarnol.“ dwie przegrane, jak dwa rzemienie w warkocz kańczuga: sprawa „patronatu“ Norwida i sprawa „gniewu — buntu“.

Dotychczasowa twórczość Tuwima — to poezje człowieka samotnego. Obcą jest T. dziedziną wzruszeń poety, stopionego w jedno z gromadą, związane poprzez miłość i nienawiść z teraźniejszością.

Jeden krok: od wężyny przeżyć i obserwacji jednostkowych do szerokiego tchu społecznego — dzieli utwory Tuwima od wielkiej, twórczej poezji. Werbalistyczna klepanka spływa po wrażliwości jak woda po szkło. Nie wsiąka — zwilżając.

Józef Szept.

ARTUR LAUTERBACH WERONIKA

Poczuł nagle pod stopami, w kolanach, w krzyżach niedorzeczny wysiłek uchwytu i równowagi; deska oderwała się lekko od pierzchającego rusztowania i Mikołaj Bałuk runął w dół, w dwupiętrową przepaść.

Zdawało mu się, że leniwo rozpina się błękitna błona łagodnego spływu, że świat znieruchomiał i powoli tylko rozluźnia się w spokojnym ruchu, by potem nagle roztrząsac suche piszczele piersiowej klatki straszliwie krwawym grzmotem kamienistych kwadrów bruku.

Wówczas czarna fala krwi załapała mu mózg i oczy; słyszał poprzez skłębioną mgłę ogłuszenia charkot własnej zgruchotanej gardzieli, trzepocący krzyk zbiegowiska, widział poprzez powieki zbroczone oblicza blade i pełne lęku, skłębiony popłoch ulic, krwotok oślizgłego asfaltu i niebo w górze oszalone kratami i przecznicami belek i tarcic rusztowania.

Gładka powalą ciągnie się nieżywa bielą w kwadratową nieskończoność czterech ścian. Cisza dzwoni jak echo dalekich syren fabrycznych, wieszczących idącą godzinę spoczynku. Cisza, biel, pustka.

Pustka stęzalego, jak smoła, bólu kłębnie i narzmięwa odnowa, tężeje jak asfalt, pulsuje w duszącym zapachu jodoformu i bandaży, w twar-

dych sprężeniach metalowych szyn, w krzepnącej kredzie gipsowych opatrunków.

Ból oślepił własnym nadmiarem, przesilony febrą olbrzymiej potęgi, pałący i rozszarpany maligną, ogłuszony i tępy zapada w ślepe odurzenie, w spiekłą nieprzytomność, w niezmienne czuwanie zwolna upływających minut.

Pod wieczór Bałuk odzyskał świadomość.

Leży nieruchomo, na plecach, z opuszczonymi powiekami. Czuwa.

Z trzęsawiska gorączki wydobywa się nagle pełna świadomość myśli. Ogłuszona dotąd sprawność zmysłów poczyna działać z niesłychaną precyzją.

Bolesnie, jak sączący się jad pszczołego żądla, razi słuch monotonne syczenie lampy gazowej; w ustach dławi i mdli słodkawy i lepki smak czerwonego splenu.

Na oblepionych plastrami polieczkach żarzy się pałaca luna wzmagać się gorączki. W zapiekłym mózgu legną się zwolna, przeciągają przed oczyma i odchodzą, by powrócić odnowa, myśli pełne udręki i męczącej wytrwałości.

Tak, to pewne, łóżko, na którym spoczywa jest lożem śmierci. Może jeszcze tej nocy, może za dzień, za tydzień najdłużej, zgaśnie jak świeca; odejdzie na zawsze.

Pracował na dniówkę i żona z dziećmi nie ma prawa do żadnej pensji, żadnej odprawy. Ale może przedsiębiorca coś zapłaci za krzywdę sierocą. Jeszcze wczoraj rano podmajstrzy donosił inżynierowi, że belki są przegniłe.

Albo wkońcu... Helena znajdzie sobie innego mężczyznę. Jeszcze bardzo dobra kobieta... zdrowa, rosła... gospodarna... dzieciom będzie gorzej, ale przynajmniej nie pomrą z głodu.

...dlaczego Helena nie przyszła...

...pewnie nie puścił...

Ale myśli o rodzinie są dziwnie obojętne; mimo usiłowań nie może przypomnieć sobie, jak wyglądają dzieci, ich twarze, czy jak gdyby wyzmaczone z pamięci, widzi tylko płowe włosy najmłodszego.

Inne myśli, wspomnienia wylegają w umęczonym mózgu.

Sam był niegdyś płowym chłopcem. Znosił niedole wczesnych lat sierocych.

Usta trawione gorączką są spiekłe i bolesne jak straszliwa rana.

Nikt nie przyjdzie, nie przyniesie wody, nie zwilży warg zapiekłych i płonących.

Powraca dzień dawno miniony, czas pierwszego sennego dzieciństwa. W wielkiej rzęsistej wystawie sklepowej, ujrzał, poraz pierwszy, pośród festonów i girland egzotycznych owoców, dziwne i tajemnicze, soczyste i pełne krągłej słodkości zielone pęki winogron. Widział je codzień. Chłodne ciężkie korale owoców nęciły przez lśniąca tafle szyby. Jedyny raz w swym życiu pragnął. Po raz pierwszy i ostatni tęsknił i pożądał. We śnie prześladowały go owoce, były dlań symbolem innych nieznanych dni, pełnych beztroskiego dostatku, dni przesłodkich i obcych, wytęsknionych i nigdy niedosięgniętych.

Przysięgił sobie wówczas, że kiedyś, gdy będzie starszy, gdy wysiłek mocnych ramion zdoła przemienić w dźwięczący pieniądź, kupi je, kupi pełny, ciężki koszyk obcej słodkości...

Nie dotrzymał przysięgi. Oszukał i okłamał własną tęsknotę, miał chłodnych okiści słodkich gron służył mu ciężki, płowy razowiec. Chleb gorzki, przesiągnięty potem, jak cegła, chleb, który go ujarzmił i przykuł go do ziemi, który go wywiodł na śmiertelne rusztowanie budowy.

Gdy po długiej wędrówce, po czterdziestu latach pustynnych, naród tułaczy przybył do kresu obiecaną krainy, dwaj młodzi wyruszyli dla poznania dróg i pól utęsknionych.

I powrócili od łąk i zagrod, od czarnej ornej ziemi, od niw, płynących mlekiem i miodem, z trudem na barkach unosząc brzemie pęczniących sokami zielono-złotej kiści winogron...

Biała siostra miłosierdzia wchodzi bezgłośnie do pokoju.

Ostry, jak nóż, profil chorego zwrócony jest w stronę powały. Ciężko opadły powieki. Z straszliwym wysiłkiem podnosi rzeżący oddech storturowaną pierś.

Na czoło umierającego występują wielkie, lśniące perły zimnych kropel.

Chłodną chustą ociera siostra pot ze stygnącej twarzy.

Na chuście, prawie niewidoczne, niknące szybko, głośne odbicie oblicza ukrzyżowanego człowieka.

KORESPONDENCJA

ORYGINALNOŚĆ CZY NAŚLADOWNICTWO.

Do p. Redaktora Głosu Literackiego.

W Nr. 3 Wiadomości Literackich p. Hulka-Laskowski wygłosił sąd o moim wierszu p. t. „Hymn Zwątpienia“, nazywając go „dość niewolniczym naśladownictwem“ „Madonny Nędzarzy“ Niny Rydzewskiej. Krzywdzący ten osąd, gdyż pozbawiający mnie oryginalności, może służyć za dowód, jak często krytyka bezpodstawnie, opierając się na przypadkowych przesłankach, mylnie interpretuje utwory i imputuje autorom rzeczy dalekie od ich intencji czy nawet rzeczywistych faktów. Z niewątpliwego podobieństwa tematu w wierszach Rydzewskiej i moim, p. Hulka-Laskowski wysnuwa „niewolnicze naśladownictwo“ właśnie u mnie, gdyż wiersz mój ukazał się w druku później niż „Madonna“. Tymczasem mogę wyjaśnić, iż wiersz „Hymn Zwątpienia“ pisałam nie znając wiersza Rydzewskiej, z tej prostej przyczyny, że go jeszcze wtedy nie było... Wiersz swój po napisaniu złożyłam w redakcji „Robotnika“, gdzie został przyjęty do druku, lecz z niewiadomych mi powodów nie ukazywał się przez długi okres czasu. Być może, iż wpłynęło na to ukazanie się w międzyczasie w Gł. Liter. wiersza Rydzewskiej. Dopiero więc w październiku r. z., rezygnując z ogłoszenia wiersza w „Robotniku“ wydrukowałam go w „Głosie Literackim“. Tyle co do konkretnego powyższego wypadku.

Mam jednak wrażenie, iż w zasadzie nie dopuszczalne jest takie postawienie kwestji, jak ujął to p. Hulka-Laskowski, iż przy podobieństwie tematów, autor, który ogłosi swój utwór drugi czy trzeci z kolei, narażony ma być na zarzut nieoryginalności. Istnieją pewne tematy, które narzucają się z taką siłą sugestijną, iż zwraca się do nich każdy niemal poeta. Dzieje się to zwłaszcza często na froncie poezji proletariackiej, gdzie, jak stwierdził to sam p. Hulka-Laskowski, istnieją „tematy specyficznie proletariackie“. Nic dziwnego, że wiersze na te same tematy można znaleźć w twórczości wielu poetów, że np. co najmniej kilkunastu autorów posiada wiersze na taki charakterystyczny temat, jak „Praca“. A jednak nie sądzę, by p. Hulka-Laskowski lub ktokolwiek inny nazwał naśladownictwem „Pracę“ Słobodnika czy Jodłowskiego na tej zasadzie, że poprzednio na ten temat pisali Braun, Bibrowski i inni, lub też odmówił oryginalności „Rewolucjonistce“ Szenwalda dlatego, że ów temat już znalazł ujęcie u Maliszewskiego.

Zwracanie się do tych samych tematów nie jest bynajmniej „naśladownictwem“. Co najwyżej zachodzi ono wówczas, gdy ten sam temat ujęty jest identycznie formalnie. Nie miało to zaś miejsca w wypadku „Hymnu Zwątpienia“ i „Madonny Nędzarzy“, które to wiersze różnią zupełnie formą — zresztą, być może na korzyść wiersza Rydzewskiej. Nie jest to jednak wystarczający dowód, by kwestjonować jakiegokolwiek autora własność pomysłu, ujęcia i genezy jego utworu.

Lucyna Krzemieniecka.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— Jerz. Nar. — Łazy. — Zachęcając Pana do nadsyłania nam swych dalszych prób nie mieliśmy na myśli szybkości 1 noweli na tydzień. — Nadesłana, choć oryginalniejsza w pomysłach, gorsza jest od poprzedniej w opracowaniu. „Gasnących Zorzy“ nie zdążyliśmy przejrzeć.

— St. Mich. — Warszawa. — Recenzję kwalifikujemy do druku.

— L. Lew. — Warszawa. — Nadesłany wiersz jeszcze ma kilka słabych punktów. Prosimy o coś nowego — lepszego.

— Henr. Kar. — Równe. — Niestety — wiersze „nie nadają się do druku“, jak Pan to słusznie przewidział. Czuć bowiem w nich nie tylko „śmierdzące ludzkie plemie“, ale także plemie grafo-mańskie. Wierzymy Panu, iż mi się „znudziła strasznie słonimszczyzna i bandrowszczyzna“ (sic!) ale po co o tem wiersze pisać?

— P. L. Sluck. — Turek. — Z artykułu nie skorzystamy, aczkolwiek przynosi on kilka interesujących momentów odnośnie osoby p. Wolicy. Nie stanowi ona jednak dla tak ważnego obiektu, byśmy mieli dłużej się nią zajmować. Wiersze nie nadają się dla nas.

Pozostałym osobom odpowiemy w nast. numerze.

TEATR

„Włamanie“, sztuka w 3 aktach A. Grzymały-Siedleckiego.

TEATR POLSKI.

Drogi Redaktorze! Prowadzenie działu recenzji teatralnych w Gł. Lit. rozpocząć muszę od próby zwolnienia mnie z obowiązku omówienia tan-detnej i nudnej sztuki p. G. Siedleckiego. Ponieważ osobistych animozj do p. G.-Siedleckiego nie żywię, a złośliwości nie niemówiących, w rodzaju „rżnięć“ á la Slonimski — nie mam chęci dziś pisać, podam zamiast recenzji zwięzłe a symboliczne streszczenie:

Podkop. Rewolwer, bandyta, włamanie. Zawód: Kasa p u s t a.

P. S. Po trzygodzinnem — z międzysłownymi przerwami — „łamaniu“ głowy (to się nazywa uczciwość i...cierpliwość recenzenta) zbudowałam piękne, aktualne porównanie: sztuka, jak... kasa.

Józef Szpecht.

NA MARGINESIE

— Celem poparcia twórczości muzycznej, minister oświaty ustanowił państwową nagrodę muzyczną. Wedle statutu nagroda muzyczna będzie przyznawana przez ministra oświaty za najwybitniejszy utwór muzyczny w formie symfonji, poematu symfonicznego i opery lub utworu skomponowanego w innej formie, a wykonany przynajmniej raz jeden publicznie w Polsce w okresie trzech-letnim. Wysokość nagrody określa minister oświaty. Sąd konkursowy składać się będzie z 7 członków, z których dwóch powołuje minister, a pięciu delegują stowarzyszenia i związki muzyczne. Sąd konkursowy będzie się zbierał co roku w styczniu.

— Wydział Oświaty i Kultury m. st. Warszawy ogłosił konkurs na 2 powieści dla dzieci: jedną od lat 6 do 9, drugą od lat 9 do 12. Wyznaczono 4 nagrody: 2 po 1.500 zł. i 2 po 1.000 zł. Termin do 4 marca.

— Dn. 23 stycznia w Pol. Klubie artystycznym, wybitny krytyk estoński B. Linde, omówił literaturę i teatr w Estonji.

— W związku z zamknięciem Gazety Porannej 2 gr. upadł dodatek literacki w tem piśmie, redagowany przez Marjanę Markowską i Aleks. Maliszewskiego (sic!).

— Proces Juliana Wołoszynowskiego przeciw B. Bolirze o plagiat (por. Gł. Lit. Nr. 3 r. I) rozpoczął się przed sądem okręgowym w Warszawie. Sąd powołał komisję ekspertów, do której wchodzi m. in. J. Kaden-Bandrowski i Z. Dębicki i odroczył sprawę na 4 miesiące, t. j. na czas potrzebny ekspertom do zaznajomienia się z treścią nowel obu autorów (!). Bolirę broni adwokat Beylin.

NOWE KSIĄŻKI

— Włodzimierz Słobodnik. „Cień skrzypki“. Poezje. Nakładem księgarni F. Hoesicka. Warszawa 1928. Str. 59. Cena zł. 6.

— Juliusz Kaden-Bandrowski. „Tadeusz“. Z cyklu: Czarne skrzydła. Powieść. Wyd. Zakł. Nar. Im. Ossolińskich. Łwów 1929. Str. 4 ul. 427. Cena zł. 10.

— Marja Dąbrowska. „U północnych sąsiadów“. Cykl opowiadań z podróży po państwach północnych. Nakł. Wyd. Dzieł Liter. Europ. Warszawa 1929.

— Janusz Korczak. „Prawo dziecka do szacunku“. Nakł. J. Mortkowicza. Warszawa 1929.

— Jan z Kościelca Pogorski. „Sto kassyd maurytańskich z X wieku“. Dom Książki Polskiej. Warszawa 1929.

— Emma Jeleńska. „Dwór w Haliniszkach“. Powieść współczesna w 2 tomach. Dom Książki Polskiej. Warszawa 1929.

— Roman Wilkanowicz. „Wybór poezji“. Nakł. Fischera i Majewskiego. Poznań 1929.

— B. Schlager. „Majster Stryk“. Słowno o kacie. Skład gł. Dom Książki Polskiej. Warszawa 1929.

— B. Schlager. „Szpon w rękawicze“. Okładkę projektował art. mal. A. J. Kamiński. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Warszawa 1929.

— Andrzej Radek. „Rzeczy smutne na wesoło“. Wydawnictwo Związku Spółdzielni Spożywców Rz. Pol. Warszawa 1928. Str. 59 i 4 ulb.

SKOROWIDZ PRAC

ZAMIESZCZONYCH W GŁOSIE LITERACKIM

W CIĄGU R. 1928.

A. WYWIADY:

z Leopoldem Staffem (Nr. 4),
z Zofją Nalkowską (Nr. 6),
z Wacławem Sieroszewskim (Nr. 9),
z Andrzejem Strugiem (Nr. 11),
z Władysławem Broniewskim (Nr. 12),
z Tadeuszem Peiperem (Nr. 12),
z Jul. Kaden-Bandrowskim (Nr. 13/14),
z Kazimierzem Wierzyńskim (Nr. 17),
z Mieczysławem Braunem (Nr. 22-24),

B. POEZJE:

Jerzego Alabandy (Nr. 1 — bez tytułu, Nr. 2 — Woliń, Nr. 4 — Prośba o zachowanie nieba, Nr. 6 — bez tytułu, Nr. 7 — Do morskich kamieni, Nr. 19 — Symbol).

Mieczysław Bibrowskiego (Nr. 1 — Słowacki).
Eugeniusza Cękalskiego (Nr. 19 — Lot przez Atlantyk).

Stanisława Ciesielczuka (Nr. 3).
Wacława Denhoff-Czarnockiego (Nr. 1 — Najbardziej urojone).

Stan. Dobrowolskiego (Nr. 4 — Chelmo).
Mili Elin (Nr. 22 — 24 — Głód).

Stefana Flukowskiego (Nr. 2 — Księżyc w stawie, Nr. 3 — Modły się owies).
Ludwika Frydgo (Nr. 9 — Dzień powszedni).

Konstantego I. Gałęzińskiego (Nr. 2 — Śmierć bratcisza).

Iryona (Józefa Podhalicza) (Nr. 15 — Przemiany, Nr. 16 — Żoraw nad plotem, Nr. 18 — Próba syntez, Nr. 20 — Ziemia, Nr. 21 — Do Aleks. Maliszewskiego).

Jerzego Jodłowskiego (Nr. 1 — Sacco i Vanzetti, Nr. 4 — Praca).

Witolda Kasperskiego (Nr. 9 — Dusza matematyczna).

Marjana Kraśnickiego (Nr. 19).
Lucyny Krzemienieckiej (Nr. 4 — Praca, Nr. 10 — Spowiedź, Nr. 19 — Hymn zwątpienia, Nr. 21 — W niedzielę).

Dziewanny Lipkowej (Nr. 21 — Nieśmiertelność).

Zygmunta Łotockiego (Nr. 2 — Spóźniony list, Nr. 3 — Kamieniarz, Nr. 4 — Kopalnia, Wybuch, Nr. 7 — Inwokacja, Nr. 8 — Pieśń towarowych pociągów).

Aleksandra Maliszewskiego (Nr. 1 — Dzień, który przyjdzie, Nr. 2 — Inkantacja naiwna, Nr. 4 — Na schodach, Nr. 6 — Opowieść o tańczącym dzwonie i zbuntowanej armacie, Nr. 8 — Z cyklu: „Skazanci“, Nr. 10 — Mojemu ojcu, Nr. 12 — Teatr, Robotnicy, Nr. 13 — 14 — Pieśń o bezrobociu, Nr. 15 — Wiersz pisany w nocy, Nr. 17 — Rewolucjonistka, Nr. 18 — Milczenie).

Marjana Markowskiego (Nr. 13/14 Marsz).

Wiesława Pajewskiego (Nr. 2 — Pierwszy wiersz, Nr. 7 — Zjawiska niebieskie).

Marjana Piechala (Nr. 20 — Czarna miłość, Venus fabryczna).

Zdzisława Rojkiewicza (Nr. 4 — W maglu).

Niny Rydzewskiej (Nr. 1 — Madonna Nędzarzy, Nr. 2 — Portret umarłej, W godzinę odjazdu, Nr. 4 — Ulica, Nr. 6 — Myśli, Nr. 7 — Siostra Amata).

Włodzimierza Słobodnika (Nr. 1 — Cyrk wędrowny, Nr. 3 — Porty, Nr. 5 — Orzeł, Nr. 8 — Leda, Nr. 9 — Wiosenna noc, Nr. 20 — Anioł śmierci, Nr. 22 — 24 — Lady Godiwa).

Kazimierza Sowińskiego (Nr. 22 — 24 — Warszawa).

Jana Szczawieja (Nr. 4 — Pszenica, Nr. 5 — Miecz na lewicy, Nr. 7 — Bez oparcia, Nr. 8 — O chleb powszedni, Nr. 9 — Konieczność, Nr. 20 — Październik).

Grzegorza Timofiejewa (Nr. 3 — Człowiek).

Bronisławy Urbańskiej (Nr. 6 — Kuźnia).

Andrzeja Wolicy (Nr. 4 — Krzyż, Nr. 5 — Historyk, Nr. 6 — Szpital, Stróża nocy, Nr. 8 — Bezrobotni, Górniczy, Nr. 10 — Kowale, Nr. 11 — Niedziela, Nr. 13 — 14 — Pieśń o pracy: Fragment 9 i 14, Nr. 15 — Piekarze, Nr. 16 — Moja matka, Nr. 18 — Moje żonie).

Marjana Wróbla (Nr. 5 — Męczennicy).

Stanisława Wygodzkiego (Nr. 18 — Listy, Nr. 20 — Śmierć na ulicy, Nr. 21 — Śmierć Onki, Nr. 22 — 24 — Wstęp do poematu).

Tadeusza Zajęczkowskiego (Nr. 3 — Wiece-ry wspomnień).

C. NOWELE.

Stefana Grabińskiego (Nr. 22 — 24 — Myrjam z Medyny).

Artura Lauterbacha (Nr. 12 — Potop, Nr. 18 — Potop ciemności, Nr. 21 — Sen listonosza).

Aleksandra Maliszewskiego (Nr. 5 — fragment z powieści „Wyspa obłąkanych“, Nr. 9 — Słowa niewypowiedziane).

Marjana Markowskiego (Nr. 13 — 14 — Ralf).

Stanisława Rzewskiego (Nr. 2 — katastrofa).

Wiesława Wernica (Nr. 3 i Nr. 4 — Duch niebieskiego pokoju, Nr. 7 — Na ścieżkach codzienności, Nr. 11 — Gdzie zginął porucznik Jan Tsopak?, Nr. 15 — Zaraza w mieście, Nr. 16 — Historia niemożliwa, Nr. 17 — Tajemnica dnia jutrzejszego, Nr. 22/24 — Człowiek, który od-szedł).

D. WAŻNIEJSZE ARTYKUŁY LITERACKIE.

Marjana Gwiazdowskiego (Człowiek na ekranie — Nr. 19, Materja na ekranie — Nr. 21).

Pawła Hulki-Laskowskiego (Poezja proletariatu czy proletarijaty poezji — Nr. 16).

Edwina Jedrkiewicza (Kultura urbanistyczna — Nr. 9).

Jerzego Jodłowskiego (Elegje Stefana Żeromskiego — Nr. 2, Doznania religijne w najnowszej poezji polskiej — Nr. 3, Józef Piłsudski jako pisarz — Nr. 6, Prawda o Wiadomościach Literackich — Nr. 6, Rzeczy poważne (feljetony) — Nr. 7, 8, 9, 10, 11. Możliwości wojny i możliwości pokoju — Nr. 9, Opowieści Josepha Conrada — Nr. 12, Laury i wawrzyny — Nr. 19, Obrona oskarżonego, Tadeusz Peiper, jako poeta społeczny — Nr. 20, Ewangelista wiary w człowieka i życie — Nr. 22 — 24, Iwaszkiewicz grasuje — Nr. 22 — 24).

Maryli Jutkiewiczówny Marinetti-Peiper — Nr. 19).

Wiktora Junoszy (Sport w literaturze polskiej — Nr. 1).

Kazimierza Kosińskiego (O twórcy „Na Przełęcz“ — Nr. 3).

Juljusza Krońskiego (Norwid-poeta państwowości polskiej — Nr. 11).

Aleksandra Maliszewskiego (System podszczechiwania — Nr. 10, Na naszych poezjach — Nr. 13 — 14, Błędni rycerze ezoteryzmu — Nr. 13 — 14, Najpoczytniejsi — Nr. 15, O jaką prozę? — Nr. 16, Stanisław Ciesielczuk — Nr. 17, Lidja Sejfulina — Nr. 18).

Stanisława Michalskiego (Na przełomie — Nr. 19, Z zagadnień kultury ludowej — Nr. 20).
Edmunda Millera (Front? Metoda? — Nr. 18).
Tadeusza Nałęcza (Lekarz Georges Duhamel — Nr. 21).

Kazimierza Paszkowskiego (Akademja literatury czy izba literacka — Nr. 10).

Wernera Philippa (Świat i twórczość Karola Zuckmajera — Nr. 20).

Tadeusza Peipera (Oskarżenie obrońcy — Nr. 11, Szósta, szósta — Nr. 22 — 24).

Marjana Piechala (O powagę walki — Nr. 10).

Józefa Podhalicza (Iryona) (O nowe drogi — Nr. 1, Albrecht Dürer — Nr. 7, Poezja ciszy — Nr. 12, Śladem entuzjazmu — Nr. 13 — 14, Rutyna-postęp — Nr. 15, Właśnie przeciw frazesom — Nr. 17).

Juljana Przybosa (Przeciw frazesom w poetyce — Nr. 16, Ze stanowiska Zwrotnicy — Nr. 21).

Emila Schürera (Możliwości wojny — Nr. 8, Jeszcze o zagadnieniach pacyfizmu — Nr. 10, Narczy poezji polskiej — Nr. 11, Poezja w ogniu przymiotników — Nr. 12, Znaczenie pracy — Nr. 13 — 14, O rodzaj tendencji — Nr. 17, Infanty-lizm czy apostołstwo — Nr. 18, O ludziach, przypadkach i możliwościach — Nr. 19, Awantura, sport czy bohaterstwo — Nr. 21, Snobizm na tapiecie — Nr. 22 — 24).

Stanisława Smoleńskiego (Igor Siewierianin w Warszawie — Nr. 5, Na marginesie wpływów — Nr. 7, Nauka i sentyment — Nr. 8, Niepodległość i literatura — Nr. 19).

Reny Szmilewiczowej (Analiza i intuicja w metafizyce Bergsona — Nr. 21).

Józefa Szpechta (O społeczne stanowisko krytyki — Nr. 22 — 24).

Jerzego Toeplitza (Twarz mężczyzny — Nr. 3, Vicente Blasco Ibanez — Nr. 5, Impresja ekranowa — Nr. 8).

Andrzeja Wolicy (Na marginesie gorszącej kłótni — Nr. 13 — 14, Kadencja megalomanstwa — Nr. 13 — 14, O prozę proletariacką — Nr. 15, Mózg, mięśnie, serce — Nr. 18).

Stanisława Wygodzkiego (Niedowidzące oko — Nr. 20).

Ponadto Głos Literacki w omawianym okresie zamieścił 57 innych artykułów i obszerniejszych recenzji z książek, oraz 34 recenzje mniejsze, 13 recenzji z ekranu, 12 z teatru, muzyki i wieczorów poetyckich.

Adres redakcji: ul. Młynarska 43 II p
Adres administracji: ul. Sienna 20 m g
Tel. 204-96. Konto czek. P.K.O. 16389

JAN ZEGRZE

: SZWAJCARSKIE :
: ZEGARKI :
: BIŻUTERIA :
: SREBRO :
: I PLATERY :

NA DOGODNYCH WARUNKACH

WARSZAWA: N. ŚWIAT 30:

NA RATY I ZA GOTÓWKĘ
NAJMODNIEJSZA
KONFEKCJA DAMSKA

MICHALINA

PALTA: TRYKOTARZE
SUKNIE: SZLAFROKI
BLUZI: BIELIZNA

ELEKTORALNA № 7 TELEF. 189-78

FIRMA EGZYSTUJE OD 1905 r.

NA RATY I ZA GOTÓWKĘ
UBIORY i OBUWIE
męskie — damskie — dziecięce

H. KEJLIN

WARSZAWA

ELEKTORALNA Nr. 7

FIRMA EGZYSTUJE OD 1872

WARUNKI PRENUMERATY: Z przesyłką — w kraju miesięcznie 1 zł., kwartalnie 3 zł., zagranicą kwartalnie 6 zł.
OGŁOSZENIA: 1 mm. szerokości 1 szpalty (tam 4 szpaltowy) 40 gr. za tekstem, w tekście 50% drożej.
REDAKTOR I WYDAWCA — JÓZEF PODHALICZ.